Nr. 287 | We Lwowie Poniedziałek dnia 16 Października 1893. | Rok XXVI

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłką do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem: rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do Niemiec [illegible] do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji [illegible] franków — kwartalnie [illegible].
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: O. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Poszukujący i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Rozumny głos w sprawie polskiej.

Lwów 15. października.

Najpoważniejszy organ polityczny państwa niemieckiego *Preussische Jahrbücher* zamieścił w ostatnim kwartalniku artykuł o kwestji polskiej, który tak ze względu na źródło, jak na własną treść zasługuje ze wszech miar na uwagę.

Autor, który tylko literami L. E. pracę swoją podpisał, oświadcza na wstępie, że rozróżnić wypada dawniejszą kwestję polską za czasów tworzącej się dopiero jedności niemieckiej i kwestję polską obecną, gdy jedność ta stała się faktem dokonanym. Prusy — mówi mniej więcej autor ciekawego artykułu — zdecydowały się dla zjednania sobie przychylności rosyjskiej zamienić Polaków w wspólnego kozła ofiarnego (*gemeinsamer Prügelknabe*), bo ks. Bismarck przekonany był, że dobre pożycie między Rosją a Prusami jedynie tak długo istnieć może, dopóki polityka wobec Polaków opiera się na równej podstawie. W uznaniu takiej zasady, biły oba rządy Polaków swoich, a często tylko w tym celu, aby pokazać dowodnie, jak uczciwie wobec siebie postępują.

Tymczasem idea jedności niemieckiej stworzyła ideę panslawistycznej jedności, a skoro myśl zjednoczenia słowiańskiego z marzeń w rzeczywistość się zmieni, skończą się w tej samej chwili czasy hegemonji niemieckiej w Europie. Starcie między słowiańskim wschodem, a germańskim zachodem stało się historyczną koniecznością, chociaż ani jej wyzywać ani jej życzyć sobie nie wypada, a pod presją takich stosunków zyskali Polacy, te biedne rosyjsko-niemieckie kozły ofiarne, znaczenie, którego bezkarnie zaprzeczyć nie można. Obchodzić się z Polakami, jak dawniej, dla zdobycia rosyjskich sympatyj, znaczy to samo, co zwiększać szanse Wschodu w potężnej wojnie przyszłości na niekorzyść Zachodu.

Polacy — mówi autor w dalszym ciągu — są czynnikiem przeciwdziałającym aktywnie i pasywnie rosyjskim zachciankom asymilacyjnym; w chwili więc, w której Polacy bądź to z powodu zmienionej polityki Rosji, bądź to w przekonaniu o braku innego oparcia z Rosją się pogodzą, stanie się zjednoczenie Słowian rzeczywistością, a wyparcie Niemiec z hegemonji europejskiej zyska na wewnętrznem prawdopodobieństwie. Panslawizm nie jest chimerą, jak w Niemczech gdzieniegdzie mówią, a zdobył on sobie nawet grunt wśród polskiej ludności, do czego znane wydalanie Polaków z Prus i humanitarność, z jaką władze rosyjskie te nieszczęsne ofiary politycznego błędu przyjęły, a wreszcie całe antipolskie ustawodawstwo się przyczyniło. „Była to mierzwa dla panslawistycznego nasienia".

Kwintesencją długiego artykułu, streszcza autor w dwóch następujących zdaniach:

1. Antipolskie ustawy wyrządzają pruskiej monarchji najdotkliwszą krzywdę i rzucają cały naród polski na pastwę Molocha panslawistycznego.

2. Dziś prawdziwą jest jedna dewiza: Gdyby Polaków w Niemczech nie było, należałoby ich stworzyć umyślnie.

Oto jest w najogólniejszych zarysach treść interesującego artykułu, który tem większego nabiera znaczenia, ponieważ ukazał się w czasopiśmie, udzielającem gościnności tylko najpoważniejszym autorom, a redagowanem w duchu narodowo liberalnym. Organem tym kierował niedawno jeszcze słynny Treitschke, a dzisiaj Dernburg, profesor uniwersytetu berlińskiego, jeden z najwybitniejszych polityków niemieckich. Oczywiście nie spodziewaliśmy się ani na chwilę, że potępienie ustawodawstwa antipolskiego, które świeżo napiętnował również wolnomyślny poseł Eugeniusz Richter, znajdzie sympatyczny oddźwięk w stronnictwie junkrów konserwatywnych; tam logika zduszoną została w uściskach tej brutalnej polityki żelaznego kanclerza, która w niesłychanem krótkowidztwie na trzęsawiska państwo sprowadziła.

Z anarchji do — monarchji.

Proces rozkładowy dokonywa się w Brazylji z nieubłaganą konsekwencją. W ciągu nie spełna czterech lat po obaleniu cesarstwa, zgraja najróżnorodniejszych awanturników i łupieżców, dostawszy się do rządów, zniszczyła niemal całkowicie wieloletnią i najdonioślejszemi intencjami przejętą pracę szlachetnego dom Pedra III. — i kraj, mający wiele warunków do szczęścia, uczyniła igraszką swych egoistycznych rachub i zabiegów.

Faktem jest, iż od obalenia carstwa rozpoczęła się w Brazylji epoka **rządów osobistych** w najgorszem tego słowa znaczeniu. Być może, iż w pierwszych sprawcach zamachu stanu, **Constancie** i **Bocayuvie**, tliła iskierka **republikańskiego** patrjotyzmu, ale za to ich następcy znajdowali już tylko w nowej formie rządu sposobność do nasycenia swoich ambicyj, lub napełnienia swoich kieszeni. Pierwszy prezydent Deodoro da **Fonseca**, słaby i niedołężniały, miał jednak za sobą przeszłość walecznego żołnierza, który we wojnie z Paraguajem umiał bić się mężnie. Jego głównym grzechem było, że nie miał dosyć siły, aby ukrócić panowanie kliki wyzyskiwaczy i łupieżców. Tenże Fonseca jednakże przeraził się widma wojny domowej, a kiedy odważniejszy przewódca rokoszu, admirał Custodio de **Mello**, stanął przed nim i pod jej grozą zażądał ustąpienia, uczynił to. **Peixoto**, ówczesny prezes kongresu, oblókłszy się w togę Katona dla „dobra snękanego kraju," stanął na czele rządu prowizorycznego, przysięgając uroczyście, że jeżeli dobro tego kraju wymagać będzie, pójdzie za przykładem „szlachetnego Deodora Fonseki" i również ustąpi.

Z tego przyrzeczenia jakże on wywiązuje się do tej chwili! Rządy jego nietylko nie przeszkodziły rozpoczętemu za Fonseki procesowi rozkładowemu, lecz naprzód go posunęły. Stan Rio Grande oderwał się od związku, San Paulo nic nie chce wiedzieć o rządzie centralnym, handel skutkiem fatalnych praw celnych począł kulawieć, niesłychana wreszcie zniżka waluty podkopała ekonomiczne stosunki do reszty. Zapanował zamęt i bezład ogólny, wśród którego dewiza Brazylji: *„Ordero e progreso"* (porządek i postęp) stała się istnem szyderstwem. Przyszła więc chwila, kiedy dzisiejszemu prezydentowi wypadło spełnić dane przyrzeczenie i kiedy tenże sam admirał Custodio de Mello stanął przed nim z tem samem żądaniem, co przed Fonsecą. Peixoto nietylko, że nie ustąpił, ale w obronie swojej władzy zgodził się na wojnę domową z najstraszniejszemi jej następstwami. Najpiękniejsze dzielnice stolicy leżą już obecnie w gruzach, mieszkańcy z przerażeniem opuszczają miasto, handel ustał, a po opustoszałych ulicach snuje się żołdactwo, szerząc mord i rabunek. Objaśnić nam wypada, że armja brazylijska rekrutuje się w znacznej części z wyrzutków miejscowego społeczeństwa, wreszcie zaś z murzynów i kabeklów (mieszańców Indjan z białymi). Można sobie wyobrazić, jak wygląda miasto i ludność, rzucona na pastwę podobnej dziczy, którą w zwykłych warunkach trudno utrzymać w karbach. Jakież przewidywać należy następstwa obecnej rewolucji?

Ogólnie spodziewają się przywrócenia monarchji w Brazylji, a nawet rozeszła się już wieść, potrzebująca zresztą jeszcze potwierdzenia, że ks. August sasko-koburgski, wnuk Dom Pedra, odpłynął na okręcie francuskim „Brésil" do Rio de Janeiro. Taki obrót rzeczy wydaje się prawdopodobnym. Republika dała się srodze we znaki, Brazylijczycy mogli więc zatęsknić za cesarstwem, tem więcej, jeżeli na jego czele nie stanie żaden z synów znienawidzonego hr. d'Eu, lecz książę, który był ulubieńcem zgasłego cesarza, przez niego specjalnie wychowywanym i jak powszechne panuje w Brazylji przekonanie, jego zasadami nawskróś przejętym. Czy jednak wskrzeszenie cesarstwa można uważać za trwałe? Nie przesądzając przymiotów i zdolności Augusta, niepodobna obronić się poważnej wątpliwości. Brazylijczykom, potomkom najezdniczych Portugalczyków, brak prawdziwego patrjotyzmu dla kraju. Złożyli tego zresztą wymowny dowód wobec szlachetnego Dom Pedra. Żeby więc około młodego cesarza stanęła silna partja monarchiczna, gotowa zasłonić go sobą, w to niepodobna uwierzyć. Oddanych duszą i ciałem zwolenników nie ma zarówno republika, jak i cesarstwo. Brazylijczyk z lekkiem sercem stanie pod jednym i pod drugim sztandarem, w miarę, jak tego wymagać będą jego osobiste widoki i interesa. Przeniewierstwo polityczne hańby w Brazylji nie przynosi. Jest jednak druga okoliczność, która powiększa wątpliwości w trwałe wskrzeszenie cesarstwa, przynajmniej w dawnych rozmiarach terytorjalnych. Stany brazylijskie, czyli pojedyńcze prowincje, są zgoła sobie nicrówne pod względem cywilizacji i dobrobytu ekonomicznego; kiedy jedne posiadają bogatą produkcję i dosyć znaczną ludność, inne są prawie niezamieszkałe i egzystują kosztem tamtych. W pierwszych, obszarami ziemi obejmujących dwa i trzy razy europejską Francję, prąd separatystyczny i żądza samodzielności nurtują od dawna. Jakoż na pierwszą wieść o rokoszu obecnym wnet przystąpiły do niego najbogatsze stany: Bahia, Pernambuco, San Paulo Parana, Santa Catharina i dawniej od związku odpadły Rio Grande do Sul. Czy stany te zechcą połączyć się napowrót z cesarstwem, czy w ogóle uznają za korzystne pozostać w związku, od rozstrzygnięcia tego pytania zawisła kwestja dawnego całokształtu Brazylji. Podbój każdego z odrywających się stanów, wobec niedołężnej siły zbrojnej, jaką rząd centralny rozporządza i przy braku komunikacji, byłby zadaniem nie do wykonania. Jeżeli zatem przeznaczono ks. Augustowi zasiąść na tronie brazylijskim, to włoży on na głowę cierniową koronę, tem boleśniejszą, iż ciężyć będzie na niej widmo wiarołomstwa i czarnej niewdzięczności, jakiej dopuściła się Brazylja wobec zacnego i szlachetnego Dom Pedra.

Propaganda prawosławna w Ameryce.

W wychodzącej w Ameryce *Gazecie Katolickiej* czytamy:

„Działacze moskiewscy i ruble moskiewskie nie próżnują i nigdzie sprawy nie zasypiają. Od dwóch lat propaganda moskwicyzmu i prawosławia oko swoje zwróciła na żywioły słowiańskie, coraz to gęściej osiedlające się na Wschodzie Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki. Aby snać czasami przyjść nic mogło tu do złączenia się pobratymczych szczepów w jedną organiczną całość, odgraniczyć usiłuje Moskwa Słowaków i Rusinów od Polaków za pomocą prawosławia. Propagandą prawosławia z dwóch stron Moskale tu kierują. Z Petersburga i ze San Francisko w Kalifornji, gdzie jest cerkiew prawosławna i gdzie jest siedziba archireja prawosławnego, zależnego z Petersburga i płatnego przez rząd rosyjski, idą te wpływy. Już udało się schizmie kilka parafij unickich zdobyć dla prawosławia. Z Petersburga i Kalifornji w tysiącach egzemplarzy rozrzucają wędrowni apostołowie prawosławia pisma ulotne i broszury pomiędzy słowacką i rusińską ludnością, namawiające ją do odstępstwa od unji z Rzymem. Jedną z takich broszur, ziejącą jadem na wszystko, co katolickie, mieliśmy w naszym ręku. Tytuł jest następujący; „Brackij Priwiet do Sióstr i Braci Karpatorusów żyjących w obrębie Karpackich gór i w Ameryce, posełа Michał Sarycz ze stolicy prawosławnego ruskiego Cara. Petersburg synodalna typografia 1893." Apostołom prawosławia w osobnem piśmie odpowiedział Andrejewicz Schmidt: „Odpowiedź na obieżok (kurendę) wydana przez Joana Andrejewicza Schmidta, prezesa związku bractw grecko-katolicko ruskich w Ameryce, przez wędrownych apostołów prawosławia. Mohoney City, Pensylwanja, 1. marca 1893."

Wobec tego odzywa się *Gazeta Katolicka* w gorących słowach do Polaków w Ameryce, aby się zbliżyli do Słowaków i Rusinów tamtejszych, podali im serdecznie bratnie dłonie, zawezwali ich z uszanowaniem ich narodowości do wspólnej pracy i aby, gdzie trzeba, pospieszyli im z pomocą.

Słowacy i Rusini w Ameryce mają zaledwie 12 kapłanów, — *Gazeta* odzywa się więc do duchowieństwa łacińskiego i polskiego, aby ono przedewszystkiem hydrze prawosławnej stawiło czoło i popierało Rusinów.

Z prowincji.

Sokołówka koło Ożydowa. (*Pożar*). Straszny pożar nawidził nasze miasteczko w nocy z 9 na 10. października o godzinie 11. Ogień podłożony jakąś zbrodniczą ręką, powstał w zabudowaniach zamożnego mieszczanina Józefa Haasa, właśnie wtedy, gdy tenże wyjechał do odległej wsi do młyna i w przeciągu 10 minut wskutek silnego wiatru ogarnął 7 gospodarstw o 17 budynkach, chociaż budynki te o kilkadziesiąt metrów były jedne od drugich oddalone. Rozumie się, że z wyjątkiem kilku sztuk bydła i ruchomości, z najdalszego domu, nic nie zdołano uratować. Wicher tak szalał, że rzucał zapalone snopki na budynki, o kikaset metrów odległe i była obawa, że pożar powstanie jeszcze w kilku miejscach. Tylko tej okoliczności, że w tem miejscu była znaczniejsza przerwa między budynkami, zawdzięczyć należy, że pożar nie rozszerzył się na całe miasteczko.

Szkoda wynosi 8 do 9 tysięcy złotych, z której tylko dwa gospodarstwa były ubezpieczone na 1000 zł. Dotknięci tym nieszczęśliwym wypadkiem, pozostali przy zbliżającej się zimie bez wszelkich środków do życia.

Nie możemy przy tej sposobności zamilczeć o tem, że lubo miasteczka obowiązuje ustawa o policji ogniowej z r. 1892, a i u nas jest podobno uchwalony i zatwierdzony regulamin ogniowy, to mimo to, o jakiejś zorganizowanej akcji ratunkowej nie ma u nas mowy. Widzieliśmy wprawdzie wytoczoną na miejsce pożaru sikawkę, lecz na to, zdaje się, tylko, ażeby jej obecnością nastraszyć rozszalały żywioł, gdyż ani kropli wody, ani ludzi do obsługi nie było. Nie ma też gmina, prócz tej lichej sikawki, żadnych przyrządów pożarnych, żadnego beczkowozu, ani straży pożarnej. Nawet tej krytycznej nocy nie było ludzi przy pożarze, jakby się pochowali i dopiero rano zaczęto wozić wodę gasić ogień; w ogólności byliśmy pozostawieni na łaskę i niełaskę strasznego żywiołu, któremu nikt nie stawił żadnego oporu. Gdyby tej nocy pożar był wybuchł w śródmieściu, to z pewnością z całej Sokołówki pozostałyby dziś tylko zgliszcza. Stosunki w zarządzie naszej gminy są wogóle fatalne, ale w tym względzie najgorsze, dlatego apelujemy na tom miejscu do przełożonych władz o opiekę.

Należy tu wyrazić uznanie straży ochotniczej z Czech, która z sikawką i przyborami przybyła na miejsce pożaru, lecz z powodu braku wody nie mogła spełnić należycie swego zadania.

Ottynia 9. października. (*Przedstawienie amatorskie.*) Dnia 29. września b. r. odbyło się w naszem miasteczku Ottynji, za inicjatywą tutejszych pań po raz drugi przedstawienie amatorskie, na dochód powodzią dotkniętych.

Odegrano trzy komedyjki, a to: „Iskierka", „W mamusi oczach" i „Reprzentant domu Müller i spółka".

Przedstawienie to wypadło pod każdym względem bardzo dobrze, amatorki panie Bł. i St. i panny K., M., G., P. i R, jako też amatorowie pp. B., G., La, M., Le. i T. wywiązali się ze swych ról wybornie, bo wszyscy bez wyjątku grali z werwą i temperamentem, a szczególnie pani Błocka, panna Katzenelenbogen i Misch.

Wdzięczność należy się naszym paniom i panom, którzy nie szczędzili trudów, by efektownie urządzić i przystroić scenę. Publiczność, składająca się z miejscowych i okolicznych gości, bawiła się wybornie, nie szczędziła też amatorkom i amatorom oklasków.

Dochód z tego przedstawienia wynosił brutto 49 zł. 40 ct., z którego to dochodu odesłano dla powodzią dotkniętych kwotę 20 zł.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 16. października.

Teatr hr. Skarbka: „Flirt", komedja w 4 akt. Michała Bałuckiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (16.): Gawła apost. Wschód słońca o godzinie 6. minut 27, zachód o godzinie 5. minut 2.

Głos historji. Zasłużony autor „Historji pruskiej", dyrektor Reimann z Wrocławia, który w trzecim tomie doszedł aż do śmierci Fryderyka II., daje dowód rzadkiej u historyków niemieckich bezparcjalności i charakterystyczne rzuca światło na zapatrywania koryfeuszów historjografji pruskiej. W najnowszem jego dziele „Abhandlungen zur Geschichte Friedrichs der Grossen" znajdujemy następne zdanie:

„Jak trudną rzeczą jest bezparcjalność! Nie mogę czytać dzieła Rankego, dla którego od czasów akademickich studjów moich entuzjastyczne mam przywiązanie, nie bez zmarszczenia czoła nad tem, że był nietylko historykiem, lecz zarazem zgrabnym adwokatem, dla którego nie było skrupułów. Gdy po raz ostatni widziałem największego tego historyka niemieckiego wszystkich czasów, zapytał mnie się z interesem, jak daleko doszedłem w studjach moich nad historją pruską i co znalazłem w źródłach o rozbiorze Polski? Gdym mu odrzekł, że tak daleko jeszcze nie doszedłem, rzekł: „W żadnym razie nie powiesz pan przecież, że Fryderyk był pierwszy, który myśl tę powziął!" Tak samo Droysen nie był zadowolony z mego przedstawienia, bo wyraźnie jednostronność jako pierwszy obowiązek historyka mi przedstawił. Nie mogę też nie podnieść skargi na Zellera; pisze on: „Gdy zwycięstwa Rosjan nad Turkami i oparte na nich żądania odstąpienia prowincyj tureckich wywołało niebezpieczeństwo wojny między Rosją a Austrją, w którą Prusy niezawodnie byłyby także zawikłane, poruszył Fryderyk pierwszy w Petersburgu myśl zaboru w zamian prowincyj polskich."

„Tymczasem w rzeczywistości ma się rzecz inaczej; zdanie pierwsze tyczy się roku 1770, zdanie drugie — propozycja Fryderyka w Petersburgu — początku roku 1769. Zeller nie sili się nawet dowieść sprawiedliwości propozycji Fryderyka, a jeżeli Fryderyk jako konieczne i sprawiedliwe je przedstawia, czy są niemi w rzeczywistości? Miłość ojczyzny nie żąda od nas bynajmniej, byśmy prawdę przekręcali."

Zdanie uczciwego historyka Niemca o historykach pierwszorzędnych, jakimi byli Ranke, Droysen i filozof Zeller, z których skądinąd Niemcy dumni być mają prawo, rzuca jaskrawe światło na wyobrażenia o sumienności nauki niemieckiej tam, gdzie interes narodowy odgrywa jakąkolwiek rolę.

Jedna rzecz jest w tej sprawie jasną: że uczeni niemieccy, którzy ze słusznem oburzeniem opisują „die Raubkriege" Ludwika XIV., które pozbawiły Niemców Alzacji i Lotaryngji, wstydzą się ostatecznie rozbójniczego zaboru Polski i łamane robią sztuki, by winę z siebie zrzucić i rozbój ten jako konieczny i moralnie usprawiedliwiony przedstawić.

Nowiny z za Oceanu. Ostatnia poczta amerykańska przynosi nam następujące wiadomości z Ameryki, które oczywiście powtarzamy na zupełną odpowiedzialność źródeł, z których je czerpiemy. Oto one: 1) Dr. K. C. Bridge z Orange wytresował tak dobrze cztery dzikie gęsi jednakowej wielkości, iż obecnie ciągną one powóz doktora, wprawiony poprzednio w ruch przez dwa rosłe konie." Pytanie: czy doktor używa swego skrzydlatego zaprzęgu, gdy spieszy do niebezpiecznie chorego? 2) „Zamieszkały w Dauville John Hanson Craig liczy 73 lat wieku, a waży 917 funtów. W roku 1858 na bankiecie tłuściochów otrzymał master Craig pierwszą nagrodę w sumie 1.000 dolarów. Pani Craig za to, małżonka otyłego Johna, waży tylko... 70 funtów." Prawdziwem monstrum tuszy jest pani Ewelina Jackson, 64-letnia murzynka, ważąca 750 funtów." 3) W tych dniach, nad miastem Pawtucket srożyła się burza gradowa. Bryłki gradu wielkością dorównywały kaczemu jaju. Co najoryginalniejsza: jedna z mieszkanek wzięła bryłkę do ręki, aby ją roztopić. Pod wpływem ciepła bryłka lodu roztopiła się, a we wnętrzu znalazła się żywa żaba." 4) Jeden z bankrutujących banków w Arisona wywiesił na drzwiach ogłoszenie następującej treści: „Bank ma 36 000 dolarów długów, a 55.000 należności po ludziach. Nie bank więc zbankrutował, ale mieszczaństwo. Zapłaćcie wy nam a my wam zapłacimy."

Rzadki gość, którym interesuje się i szerszy ogół, bawi od kilku dni w Berlinie. Jest nim maharadża indyjski, Raja i-Raijgan, zamieszkały od czwartku wraz z jedną z małżonek swoich i służbą w hotelu Centralnym. Jest on lennym księciem angielskim w księstewku Kapurthala, liczącym $^{3}/_{4}$ miljona dusz, położonem na stoku gór Himalaya. Księstwo to ma konstytucję i rządy urządzone zupełnie na sposób europejski. Młody książę liczy 21 lat, jest mężczyzną, co się zowie, przystojnym. Twarz ciemnej cery ożywia oko bystre, czarne, jak węgiel. Nosi krótki, przystrzyżony zarost i z wejrzenia jest osobistością nader sympatyczną. Ukazuje się zawsze w ogromnym, śnieżnej białości turbanie na głowie, osoby jego otoczenia noszą również turbany żółte i czerwone, lub też zwykłe fezy różnokolorowe. Zresztą wszyscy noszą się po europejsku. Książę z kolei zwidza teatry, onegdaj niespodzianie zjawił się w salonie obrazów Schultego, gdzie pilnie przypatrywał się przedewszystkiem krajobrazom łąk i lasów. Włada znakomicie językiem angielskim, niemieckiego nie zna. Berlin podoba się maharadży więcej od Paryża. Książę drugą ma już małżonkę osobę nie starszą, nad lat 15, o rysach twarzy regularnych, w gruncie rzeczy jednak czysto indyjskich, o cerze twarzy znacznie jaśniejszej. Książę jada wszystkie potrawy europejskie, z wyjątkiem wołowiny.

Przedmiotem ogólnego zajęcia w salonach londyńskich margrabia Quensberry, dostojna głowa świetnego rodu Douglasów. Obrał on sobie za zadanie być apostołem poligamji. Niedawno miał odczyt w Princess Hell, który był jedną z najpocieszniejszych scen, jakie kiedykolwiek widziano. W wykładzie powyższym, który był tylko uwieńczeniem długiej teoretycznej i praktycznej propagandy w tymże celu, przekonywał słuchaczów płci obojej, iż jedna żona nie dość mężowi i że ma prawo, nieledwie obowiązek, wziąć dwie i trzy za zgodą, naturalnie, pierwszej. Jest to klasyczny mormonizm, nic więcej. Ale margrabia dodaje do tego rozwód i popiera swe paradoksy cytatami z Pisma św. Nie można było brać go na serjo; przeciwnie, efekt, wywołany przez lorda, był nieskończenie zabawny. Rozumie się, że, jak przed zapowietrzonym, zamykają się przed nim wszystkie salony, chociaż we wszystkich o nim mówią.

Ludożorcy. Ks. Augonord, wikarjusz apostolski w Ubanghi, zamieszcza w *Moniteur Universel* następujący opis ludożerstwa: „Zdarzało się nieraz, iż Bandżosi rabowali nam bydło, najchciwsi są jednak na mięso ludzkie. Przed kilku miesiącami napadli na szyldwacha, strzegącego bydło; zarznęli nieszczęśliwego, wypruli mu wnętrzności, aby użyć sobie ciężaru i znikli bezkarnie. Dopiero nazajutrz spostrzeżono ślady tego czynu. Zarządca prowincji schwytał i wysłał do więzienia w Brozzaville dowódców wiosek, których mieszkańcy dopuścili się morderstwa, oznajmił jednocześnie, iż rozkazał dawać ognia do murzynów, którzyby podchodzili od strony lasu, lub nocowali nad brzegiem jeziora. Rozkaz ten wykonywany jest ściśle, nie przeszkadza to jednak krajowcom używać wszelkich sposobów do zaopatrywania się w mięso ludzkie. Bandżosi, według twierdzenia podróżników, są najbardziej krwiożerczymi kanibalami Afryki środkowej. Dla zaspokojenia okrutnych instynktów nie cofają się przed niczem. Gotowi są zabić przyjaciela, ojca, jeżeli go spotkają bezbronnym. W ostatnich czasach pewien kupiec holenderski utonął. Bandżosi odnaleźli ciało topielca po kilku dniach i spożyli je, chociaż się już rozkładało. W okolicach wyższego Ubanghi patrol, należący do wyprawy van Kerkhovena, złożony z 60 ludzi i podoficera, wysłany na zwiady, nie powrócił, gdyż wszyscy żołnierze zostali zabici i pożarci przez kanibalów."

Murzyni bogacze. Korespondent *New York Times* wylicza murzynów, dawnych niewolników, którzy dorobili się fortun kolosalnych. Najbogatszy z nich mieszka w Luizjanie, ma najpiękniejszą w Stanach Zjednoczonych bibljotekę francuskich, włoskich i hiszpańskich klasyków. Fortuna jego dochodzi do pół miljona dolarów. W Arkansas mieszka kilkunastu murzynów, urodzonych w niewoli, którzy obecnie rozporządzają kapitałami od 50.000 do 200.000 dolarów. Jeden z nich jest właścicielem wszystkich fiakrów w mieście, oraz dyrektorem banku miejscowego i prowadzi na wysoką stopę interesy handlowe. Większość zamożnych murzynów amerykańskich kształci synów w Paryżu.

Przyszłość świata. Do rzędu fantastów, którzy rok rocznie coś mają światu do powiedzenia, należy znakomity astronom francuski, Kamil Flammarion. Praca przy teleskopie nie absorbuje uczonego tak dalece, aby nie znalazł chwili czasu na ulubione fantazje. I teraz w ostatnim numerze miesięcznika *The Cosmopolitan* zamieścił Flammarion fantazję, omawiającą przyszłość świata. Jesteśmy w r. 3000. Oto, w jakich formach wyobraża sobie astronom-poeta stosunki ówczesne: Cyfra ludności zdwoi się z okładem. Wszyscy ludzie mówią po angielsku. Lasów już nie ma na powierzchni kuli ziemskiej. Meteorologia przepowiada stan pogody z pewnością, z jaką dziś matematycy głoszą pewniki matematyczne. Aeronautyka zapanowała wszędzie i wyrugowała wszelkie inne środki lokomocji i przewozu towarów, tak na lądzie, jak i na wodzie. Procent prawny od kapitałów, lokowanych na hypotekach, spadł do $^{1}/_{2}$ %. Zwierzęta nie są na pokarm zabijane. Wszystko, co służy do jedzenia, pochodzi z laboratorjów chemików. Siłę wodospadów i wód bieżących zużytkowano do wytwarzania światła. Ciepło promieni słonecznych przechowywane bywa z lata na zimę. Ludzie zmienili się znacznie pod względem fizycznym. Są mniejsi, lecz silniejsi. Jedna tylko rasa istnieje na całym świecie, również jak jedna tylko wyznawana jest religia.

Do rzędu zmysłów przybyły: siódmy — elektryczny, ósmy — fizyczny; dzięki tym nowym zmysłom, obcowanie dusz dostępne jest dla ludzi nawet na znaczną odległość. Przy pomocy telefonoskopu można wszędzie widzieć i słyszeć, co się gdziekolwiek na kuli ziemskiej dzieje. Ludzie z ziemi utrzymują stałe stosunki z Marsem, Wenerą i Jowiszem. Medycyna należy do hypnotyzmu, magnetyzmu; badania lekarskie zasadzają się głównie na obserwacjach psychologicznych. Wojny nie ma już wcale. Ostatnia wybuchła w roku 2500 i była, na szczęście dla ludzkości, ostatnią. Flammarion przypisuje zniknięcie wojny wyłącznie wpływom kobiety. Tak wygląda Eden, projektowany przez Flammarriona na rok 3000.

„Nasz dom" w Amsterdamie. Bogaty kupiec holenderski wybudował w roku zeszłym w Amsterdamie wielki trzypiętrowy dom, przy którym znajduje się obszerny ogród, zarosły rozłożystemi drzewami. Ten budynek, nazwany nasz dom", jest przeznaczony dla publiczności. Każdy, bez względu na stan, wyznanie, lub płeć, ma prawo wnijść do tego domu na wypoczynek po pracy, aby się rozerwać i zabawić. W czytelni są wyłożone gazety, książki itp. treści religijnej i naukowej. Na sali gimnastycznej ćwiczą się w gimnastyce codziennie wieczorem mężczyźni, kobiety, młodzież męska i żeńska. W innych znowu lokalach wykładają fachowi nauczyciele w różnych językach geografję, buchalterję, hygienę itp.

W wielkiej kuchni uczą się dziewczęta gotowania, a z ugotowanych przez siebie potraw wolno im zabrać pewną ilość do domu. W innym oddziale uczą się kobiety i panny szycia, a w innych salach jest nauka śpiewu i muzyki. Raz w tygodniu są odczyty połączone z dyskusją. Co niedzielę od godziny 3 do pół do 6 jest przedstawienie teatralne dla dzieci, a wieczorem od g. 8 do pół do 10 dla dorosłych. Jest też w tym domu kasa oszczędności, będąca filją miejskiej kasy oszczędności. Dwa razy w tygodniu siedzi na sali dwóch adwokatów, którzy każdemu udzielają rady prawniczej w czasie od godziny 8—10 wieczorem.

To wszystko jest prawie za darmo, bo wstępujący do tego domu opłacają pewne wstępne. (Tylko adwokaci udzielają rady bezpłatnie). Za lekcję nauki lub za bilet do teatru płaci się 8 fen. Kto chce piwa, kawy, mleka, chleba obłożonego mięsem itp., ten płaci 5—10 fen.

Do „naszego domu" uczęszczają osoby z wszystkich stanów: robotnicy, rzemieślnicy, arystokracja plutokratyczna i umysłowa. Wszyscy bawią się przy niektórych grach razem, wesoło.

Nowa Pompeja. Dzienniki ateńskie donoszą, że w Thorikos, pod Saurianem, odkryto nową Pompeję. Jest to całe miasto, z domami i ulicami, zasypane prawdopodobnie podczas trzęsienia ziemi. Odkrycie to budzi powszechną sensację. Miasto Thorikos było niegdyś jednem z najstarszych dwunastu miast Attyki.

Długowieczność. W Baji zmarł Serb, nazwiskiem Antoni Jarkowicz, który urodził się w roku 1783, czyli przeżył lat 110. Jarkowicz pamiętał doskonale wojny napoleońskie i lubił o nich opowiadać.

Zegar geograficzny. Jeden z warszawskich cichych a skromnych pracowników na polu mechaniki i zegarmistrzostwa, wynalazł świeżo nowy model zegara, którego konstrukcja odznacza się nietylko zupełnie nowym pomysłem, ale zadziwiającą dokładnością. Zegar stanowi zwykły globus ziemski, używany powszechnie przy nauce geografji. Wnętrze globusa mieści mechanizm zegarowy, a nadto własnego wynalazku mechanizm, który, na wzór obrotu kuli ziemskiej naokoło osi, powoduje obrót globusa i tym sposobem wskazuje godziny, kwadranse i minuty, wskazane na równiku. Oprócz zwyczajnego miejscowego czasu, zegar ten jednocześnie wskazuje czas i godziny na całej kuli ziemskiej, a to przy pomocy południka danej miejscowości. Nad globusem mieszczą się słońce i gwiazdy. Przy pomocy dwóch pierścieni, osadzonych pod spodem, widzimy rozmaite położenia ziemi w każdej porze roku, a nadto długości dnia i nocy. Nakręcanie zegara do chodu, dzwonienie, budzenie i regulowanie, odbywa się za pośrednictwem dwóch śrubek, umieszczonych na biegunach globusa. Zegar geograficzny został już opatentowany na Rosję, Niemcy, Austrję i Francję.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Flirt", komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego (z konkursu *Kurjera Warszawskiego*); jutro we wtorek „Maskota", czyli „Dziecię szczęścia", operetka w 3 aktach S. Audran'a. Ostatni gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich.

Z teatru. „Życie paryskie" z panią Adolfiną Zimajer w roli Gabrjeli rękawiczniczki, to zaiste niemała przynęta dla publiczności. Przy dźwiękach muzyki operetkowego króla Offenbacha przesuwa się po scenie lekka, zgrabna i wdzięczna postać, grana przez warszawskiego gościa skończenie. Świetne wykonanie, dowcipne minki, znakomicie obmyślane estetyczne ruchy — to właśnie ten magnes, który tak do siebie przyciąga. Nic też dziwnego, że uwaga publiczności skupia się, na artystce, z przyjemnością śledzi przebieg jej gry i chętnie składa dłonie do serdecznych i grzmiących oklasków. Jak zwykle, niemiecki kuplet z aktu drugiego musiała pani Zimajer powtarzać.

Nasi artyści grali wszyscy z humorem i temperamentem; przyczyniając się wielce do powodzenia wybornej operetki.

* * *

Dziś w poniedziałek ujrzymy oddawna oczekiwaną nowość, a będzie nią głośna komedja Bałuckiego „Flirt" w której najlepsze siły naszej sceny biorą udział. Autor wraz swoją małżonką przybędzie na jutrzejsze przedstawienie. Zainteresowanie się publiczności tą nowością jest niezwykło. Dyrekcja ze swej strony dokłada wszelkich starań, ażeby godnie zaprezentować utwór ulubionego autora. „Flirt" jak wiadomo grywanym jest obecnie na wszystkich polskich scenach z niebywałem powodzeniem.

Ostatnie wiadomości.

Dzienniki przepowiadają często, że rząd rzeszy niemieckiej ma zamiar wystąpić z żądaniem znacznych kredytów na flotę wojenną. *Nordd. Allg. Ztg.* stara się złagodzić obawy, jednak inne dzienniki nie przestają twierdzić, że owe żądania są bardzo znaczne. Według dziennika berlińskiego *Pol. Nachr.* zamiarem rządu jest powiększyć flotę wojenną o cztery wielkie pancerniki, o dziewięć statków pancernych, o siedm korwet krzyżowych, o cztery krzyżowce, o dwie łodzie awizowe i o dwie torpedowe. Wymienione wyżej okręty wojenne — według planu rządowego — mają być wybudowane i do użytku oddane w roku administracyjnym 1894/5. Na wybudowanie kilku z tych okrętów potrzebne fundusze uchwalił parlament już przeszłego roku, na wybudowanie reszty i to znaczniejszej rząd teraz zażąda kredytów, a równocześnie na powiększenie liczby żołnierzy okrętowych, oficerów, maszynistów i t. d. Skutkiem tego, oprócz olbrzymiej sumy jednorazowej nadzwyczajnej na wybudowanie tych okrętów potrzeba będzie stale znacznie większych wydatków na utrzymywanie tych świeżych sił wojennych na morzu.

Do *Hamburger Nachr.* piszą, że Duńczycy w północnym Szlezwigu utworzyli w tych dniach zupełnie po cichu nową organizację polityczną. Od wielu lat czuwają przywódcy ludności duńskiej nad tem, by żaden rolnik duński nie przystępował do różnych w północnym Szlezwigu istniejących, a przez rząd państwowy oficjalnie uznanych i wspieranych towarzystw rolniczych. W tym celu utworzono własne towarzystwa rolnicze duńskie, których z czasem utworzyło się siedm. Kiedy w roku zeszłym ruch agrarny, jaki się pojawił w Niemczech, doprowadził do utworzenia „Związku agrarnego", ruch ten silnie się też pojawił w Danji i w północnym Szlezwigu, tak, że istniała obawa, iż wielu rolników duńskich przystąpi do „Związku". Aby temu zapobiedz, odbyło się niedawno zebranie delegatów, istniejących 7 duńskich Tow. rolniczych, na którem jednomyślna zapadła uchwała, aby wobec agitacji „Związku" utworzyć ogólny „Związek rolników duńskich". Przewodniczącym Związku wybrano właściciela ziemskiego, Munsmanna z Mariesmünde, w powiecie Hadersleben. Obecnie więc posiadają Duńczycy w północnym Szlezwigu cztery dla narodowości duńskiej pracujące stowarzyszenia, a mianowicie stowarzyszenie językowe, wyborcze, szkolne i rolnicze, które wspólnemi siłami pracują nad utrzymaniem narodowości duńskiej w północnym Szlezwigu.

Praw. Wiestn. ogłosił w tych dniach artykuł p. t. „Dzieje wyswobodzenia ludów bałkańskich", którego końcowy ustęp wywołał powszechnie wielkie wrażenie. Powiedziano tu dosłownie: „Poniesione przez Rosję w ostatniej rosyjsko-tureckiej wojnie w imię wyswobodzenia ludów bałkańskich ofiary były niezawodnie ostatniemi w podobnych rozmiarach. Zadanie, jakie miała Rosja na Wschodzie, należy uważać w głównej części za załatwione."

Z teatru wojny domowej w Brazylji komunikuje *New Jork Herald* wiadomość, otrzymaną z Montevideo, tej treści, że powstańczy admirał de Mello ogłosił manifest, w którym oświadcza, że w razie zwycięstwa swego utrzyma wszystkie republikańskie instytucje. Obecny prezydent Peixoto naruszył konstytucję Brazylji i na szwank wystawił ojczyznę, narażając ją na wojnę domową. On, Mello, nie dąży wcale do władzy, a pragnie tylko kraj ochronić i naród uwolnić od tyrana. To też ma nadzieję, że sprawa jego zwycięży.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 15. października. Koło polskie wybierze na podstawie kompromisu frakcyj prawdopodobnie na dzisiejszem posiedzeniu do komisji parlamentarnej w miejsce dr. Czerkawskiego, p. Szczepanowskiego, a zastępcą przewodniczącego p. Benoego.

Paryż 15. października. Wedle „Agence Havas" doniesienie *Figara* o projektowanem przez flotę angielską odwidzeniu Francji, nabiera wszelkich cech prawdopodobieństwa.

Rzym 15 października. *Opinione*, organ Rudini'ego, zapewnia, że Rudini wprawdzie, jak każdy dobry obywatel włoski, pragnie usunięcia Giolitti'ego, nie zająłby jednak miejsca po nim.

Dyrekcja policji zakazała odbycie zapowiedzianego kongresu antikatolickiego.

Bruksela 15. października. Redaktor *Petite Republ. Fr.*, Goullé, został po odczycie w Hénin Liétard aresztowany z powodu obrazy komisarza policyjnego. To dało powód do rozruchów. Tłum zelżył komisarza. Wezwano pomoc wojskową i zarządzono liczne aresztowania. Między innemi uwięziono wiele kobiet.

Londyn 15. października. Rząd uchwalił, objąć pośrednictwo w strejku, w razie, gdyby zażądali tego strejkujący i pracodawcy.

Chrystjanja 15 października. Pobyt królewskiej familji tutaj, daje powód ludności do ciągłych owacyj. Po raz pierwszy to od r. 1814 takiemi odwidzinami cieszy się Chrystjanja. Królewska rodzina zabawi tu do 7. listopada.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.